

Radosław Bania: Można w arabskich przewrotach znaleźć pewne cechy wspólne

W czasie, gdy Rada Bezpieczeństwa ONZ potępiła działania sił Kaddafiego przeciwko rebeliantom, to w przypadku Bahrajnu nie słyhać było podobnych protestów



W czasie, gdy Rada Bezpieczeństwa ONZ potępiła działania sił Kaddafiego przeciwko rebeliantom, to w przypadku Bahrajnu nie słyhać było podobnych protestów

Rozmowa z dr hab. Radosławem Banią z Katedry Bliskiego Wschodu i Północnej Afryki Uniwersytetu Łódzkiego

Wojciech Majsner (Teologia Polityczna): Jednym z głównych powodów rozruchów w krajach arabskich Afryki Północnej, był niski poziom życia obywateli tych państw. W innym kraju arabskim z regionu Zatoki Perskiej, mianowicie w Bahrajnie, który jest 4 gospodarką pośród państw arabskich, również demonstrują ludzie. Opozycja w tym kraju wydaje się być bardziej świadoma celu, jaki chce osiągnąć, niż w Libii, czy Tunezji. Czy tak jest w rzeczywistości?. Czy tym samym są protesty w Bahrajnie, co rewolucja w Libii lub zakończone demonstracje w Tunezji i Egipcie?

Radosław Bania: Zaczniemy od tego, że demonstracje rzeczywiście zakończyły się w ostatnich wymienionych krajach, ale nie oznacza to jeszcze całkowitego uspokojenia sytuacji wewnętrznej. Mamy do czynienia z okresem przejściowym pomiędzy likwidacją starego systemu politycznego, a kształtowaniem się kolejnego. Przy czym nie do końca wiadomo, czy ten nowy system będzie rzeczywiście inną, lepszą jakością, czy też jedynie modyfikacją dotychczasowej struktury

władzy. Zatem o ile masowe demonstracje ucichły, to nie wiadomo jaka będzie dalsza reakcja społeczna, jeżeli nowy system będzie przypominał starty. Natomiast porównując przyczyny wystąpień społecznych w różnych państwach arabskich należy przyjąć dość istotne założenie. Istnieje nośna medialnie, a także politycznie, tendencja, aby okres wrzenia rewolucyjnego w państwach arabskich przyrównywać do środkowo-europejskiej „jesieni ludów” z 1989 roku.

Przyczyny i charakter tych dwóch zjawisk są jednak zdecydowanie odmienne. Aby nie wchodzić zbyt daleko w analizowanie tych różnic warto chociażby zauważyć, że w przypadku społeczeństw państw arabskich nie chodzi o uwolnienie się od jakiegoś regionalnego hegemonu, i narzuconego przez niego systemu politycznego, społecznego, czy gospodarczego.

Można w arabskich przewrotach znaleźć pewne, dość istotne cechy wspólne, związane z takimi zjawiskami jak autorytarny system rządów, korupcja, nepotyzm, wykluczenie społeczne, czy wreszcie struktura ludnościowa, w której ponad połowę stanowią osoby młode, pozbawione perspektyw na dobrze płatną pracę, czy w ogóle na jakąkolwiek pracę. Tym samym czynnik ekonomiczny w wielu sytuacjach mógł odgrywać i zapewne odgrywał istotną rolę, jako podłoże wystąpień przeciwko władzy. Jednak pamiętajmy, że wystąpienia polityczne mają miejsce, jak sam Pan to wskazuje w krajach o różnych poziomach dochodów. Tym samym trzeba uznać, że mimo pewnych podobieństw należy, przy zauważeniu istotnej koincydencji wydarzeń, każdy z przypadków rozpatrywać oddzielnie. Widać to w szczególności w odniesieniu do arabskich państw Zatoki. Irak jest z wiadomych przyczyn przypadkiem szczególnym, natomiast

również w bogatych państwach Zatoki obserwujemy wrzenie polityczne, które jednak przy wykorzystaniu środków finansowych jakimi państwa te dysponują daje się opanować.

Jednym ze szczególnych przypadków jest właśnie Bahrajn. Pod wieloma względami nie różni się on od innych państw Zatoki, w zakresie systemu politycznego, czy gospodarczego i poziomu dochodów ludności. Jednak w tym przypadku mamy do czynienia z innego rodzaju konfliktem, na poły religijnym, związany z rywalizacją pomiędzy szyitami a sunnitami, a na poły z geopolitycznym. Ponad 60% muzułmańskiej populacji kraju to szyici, co stanowi wyjątek w porównaniu z innymi arabskimi państwami Zatoki, gdzie stanowią oni mniejszość. Natomiast w Bahrajnie rządzi sprawuje dynastia sunnicka. Szyici, pomimo tego, że stanowią większość, uważają, że są dyskryminowani zarówno w życiu społecznym, politycznym, jak i gospodarczym. Wystąpienia przeciwko rządowi rodu Chalifów nie są wyjątkiem w Bahrajnie na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci. Zresztą doprowadziły one do ograniczonych ustępstw politycznych ze strony rodu panującego w postaci ogłoszenia blisko dziesięć lat temu konstytucji i wprowadzenia parlamentu z ograniczonymi kompetencjami w stanowieniu prawa. W obecnej sytuacji jest to jednak zbyt mało. Opozycja w Bahrajnie ma cel bardziej konkretny, wymierny, dość wyraźnie określany przynajmniej w warstwie deklaratywnej. Grupy opozycyjne oficjalnie nie podważały podstawowych zasad ustrojowych państwa, w tym monarchicznej władzy rodu Chalifów. Ich żądania dotyczyły raczej modyfikacji, niż radykalnej zmiany systemu politycznego. Jednak siłowa reakcja rządzących na ruch polityczny szyitów, w dalszej konsekwencji może przynieść zmianę tego dość umiarkowanego stanowiska. W przypadku Bahrajnu na podział religijny

w królestwie nakłada się jeszcze podział o charakterze geopolitycznym, związanym z regionalnymi aspiracjami szyickiego Iranu, które z niepokojem są przyjmowane przez arabskie państwa Zatoki.

Wydarzenia w Bahrajnie i Jemenie wydają się być mniej medialne niż wydarzenia w Afryce Północnej, przynajmniej z naszej polskiej perspektywy. Możemy także zaobserwować pewien brak konsekwencji w działaniach państw zachodnich, w tym głównie USA, w stosunku do protestów, jakie miały lub mają miejsce w krajach arabskich. Czy może być, to spowodowane rywalizacją między sunnitami (sojusznikami USA, np. ZEA, prezydent Jemenu, król Bahrajnu) a szyitami, którzy rządzą w antyamerykańskim Iranie?

Mniejsza „medialność” wydarzeń w Bahrajnie i Jemenie jest kwestią względną. Dramaturgia konfliktu libijskiego, zaangażowanie USA i państw NATO w działania na rzecz powstańców rzeczywiście przykuwają uwagę mediów, przynajmniej zachodnich. W mediach arabskich sytuacja w Jemenie i Bahrajnie nadal jest rejestrowana. Warto zauważyć, że dość istotną rolę w rozwoju wydarzeń odegrała, i nadal odgrywa telewizja Al-Jazeera, na bieżąco relacjonująca ich przebieg, chociaż nie w sposób tak intensywny, jak to miało miejsce w przypadku Egiptu, czy Libii. Z polskiej perspektywy rzeczywiście problemy Bahrajnu nie wydaje się być nazbyt istotne. W chwili obecnej

prezydencja UE już nie odpowiada w pełni za jej politykę zagraniczną, a ze względu chociażby na proces barceloński obszar śródziemnomorski bardziej przykuwa uwagę państw europejskich. Na podkreślenie zasługuje również fakt, że w tym regionie generowane są dość istotne zagrożenia dla bezpieczeństwa europejskiego, jak chociażby nielegalna migracja. Jeśli zaś chodzi o sytuację w Bahrajnie, a przede wszystkim o działania władz podjęte w celu stłumienia wystąpień opozycji, to rzeczywiście pojawia się problem podwójnych standardów.

W czasie, gdy Rada Bezpieczeństwa ONZ potępiła działania sił Kaddafiego przeciwko rebeliantom, to w przypadku Bahrajnu nie słyhać było podobnych protestów. Interwencja militarna państw Rady Współpracy Zatoki została ledwie zauważona, a przecież w tym przypadku nie było mowy o zbrojnym powstaniu antyrządowym. Nie sposób nie ulec wrażeniu, że twarde reguły geopolityczne odegrały w tym względzie dużą rolę. Amerykanie zachowywali się dwuznacznie, chociaż dla nich Bahrajn posiada duży walor strategiczny z uwagi na ulokowanie na jego terytorium głównej bazy 5 Floty operującej m.in. na wodach Zatoki. Przynajmniej oficjalnie administracja prezydenta Obamy wzywała rządzących do podjęcia dialogu z opozycją i unikania rozwiązań siłowych. Przy czym, gdy doszło do interwencji zbrojnej państw Rady Współpracy Zatoki, jakoś nie było słyhać wyraźnych amerykańskich protestów w sprawie łamania praw człowieka. O wiele bardziej aktywni w zakresie dążenia do stłumienia manifestacji szyitów siłą okazali się Saudyjczycy. Jednak z ich punktu widzenia sytuacja była znacznie bardziej niebezpieczna. Arabia Saudyjska przyjęła założenie, że niepokoje w sąsiednim królestwie nie mają charakteru wyłącznie wewnętrznego, i są sterowane przez Irańczyków dążących do zmiany regionalnego układu sił na korzyść Iranu. Tym samym kryzys w królestwie ma nie tylko swój wymiar lokalny, wewnętrzny, ale jest

również traktowany jako element szerszej geostrategicznej gry politycznej angażującej zarówno państwa subregionu, jak i mocarstwa zewnętrzne.

Jemen a dokładniej cieśnina Bab al Mandab, przez którą dziennie przechodzi ok. 3.5 mln. baryłek ropy, jest strategicznym punktem dla wielu państw. Czy według pana Jemen jest lub może stać się polem rywalizacji między Chinami a USA i jej sojusznikami o kontrolę nad szlakiem transportu paliwowego oraz o kontrolę w regionie?

Istotnie, Jemen znajduje się w niezwykle ważnym obszarze geostrategicznym. Cieśnina Bab al Mandab jest jednym z najważniejszych tzw. *chokepoints*, czyli przesmyków lądowych lub cieśnin morskich, przez które przebiegają szlaki transportu surowców energetycznych. Jednakże u wybrzeży Jemenu morskie szlaki komunikacyjne ropy naftowej, a także gazu ziemnego, rozwidlają się kierując się nie tylko ku północy w stronę Kanału Sueskiego, ale i ku południowym wybrzeżom Afryki. Należy zauważyć, że na przestrzeni ostatnich lat nastąpiła aktywizacja relacji gospodarczych pomiędzy Chinami a Jemenem. W tym czasie wzrosła wymiana handlowa pomiędzy obydwojma krajami, jak również zawarły one szereg porozumień o współpracy gospodarczej i technicznej. Świadczy to o wyraźnym rozpoznaniu przez Pekin strategicznej pozycji jaką zajmuje

Jemen. Chińskie interesy gospodarcze ulokowane na obszarze Afryki i Bliskiego Wschodu mogą wymagać w dłuższej perspektywie czasu wyraźnej obecności militarnej. Chińczycy już przygotowują program rozbudowy floty dalekomorskiej, nie chcąc najwyraźniej powierzać innym mocarstwom ochrony morskich szlaków transportu surowców strategicznych ważnych dla dalszego rozwoju gospodarczego ich państwa.

Jednak obecnie Chiny nie dysponują jeszcze instrumentami, przy pomocy których mogłyby rzucić wyzwanie amerykańskiej obecności strategicznej w rejonie Bab al Mandab i Rogu Afryki. Kolejną kwestią dyskusyjną jest czy takie wyzwanie władze chińskie będą chciały rzucić, biorąc pod uwagę kalkulację zysków i strat, i to nie w skali regionalnej, a globalnej. Uważam, że nie można wykluczyć jakiegoś amerykańsko-chińskiego globalnego konsensusu strategicznego. Z drugiej jednak strony aktywność gospodarcza Państwa Środka w tej części świata będzie systematycznie rosła. Pamiętajmy również o tym, że Chińczycy dysponują pewnym atutem, który czyni ich potencjalnie atrakcyjnymi partnerami politycznymi i gospodarczymi dla państw regionu. Kiedy mowa o współpracy gospodarczej, to nie pojawia się w tle kwestia demokratyzacji systemów politycznych, czy też ochrony praw człowieka. Wracając na koniec do Jemenu, to należy podkreślić, że rządy prezydenta Saliha najwyraźniej zmierzają do końca, i nie sposób deklaratywnie stwierdzić jaki kierunek w zakresie relacji zewnętrznych przyjmą nowe władze jemeńskie, o ile rzeczywiście będą one w stanie ustabilizować sytuację wewnętrzną w dającym się przewidzieć okresie czasu.

Bardzo dziękuję za udzielenie odpowiedzi, Wojciech Majsner (TP).